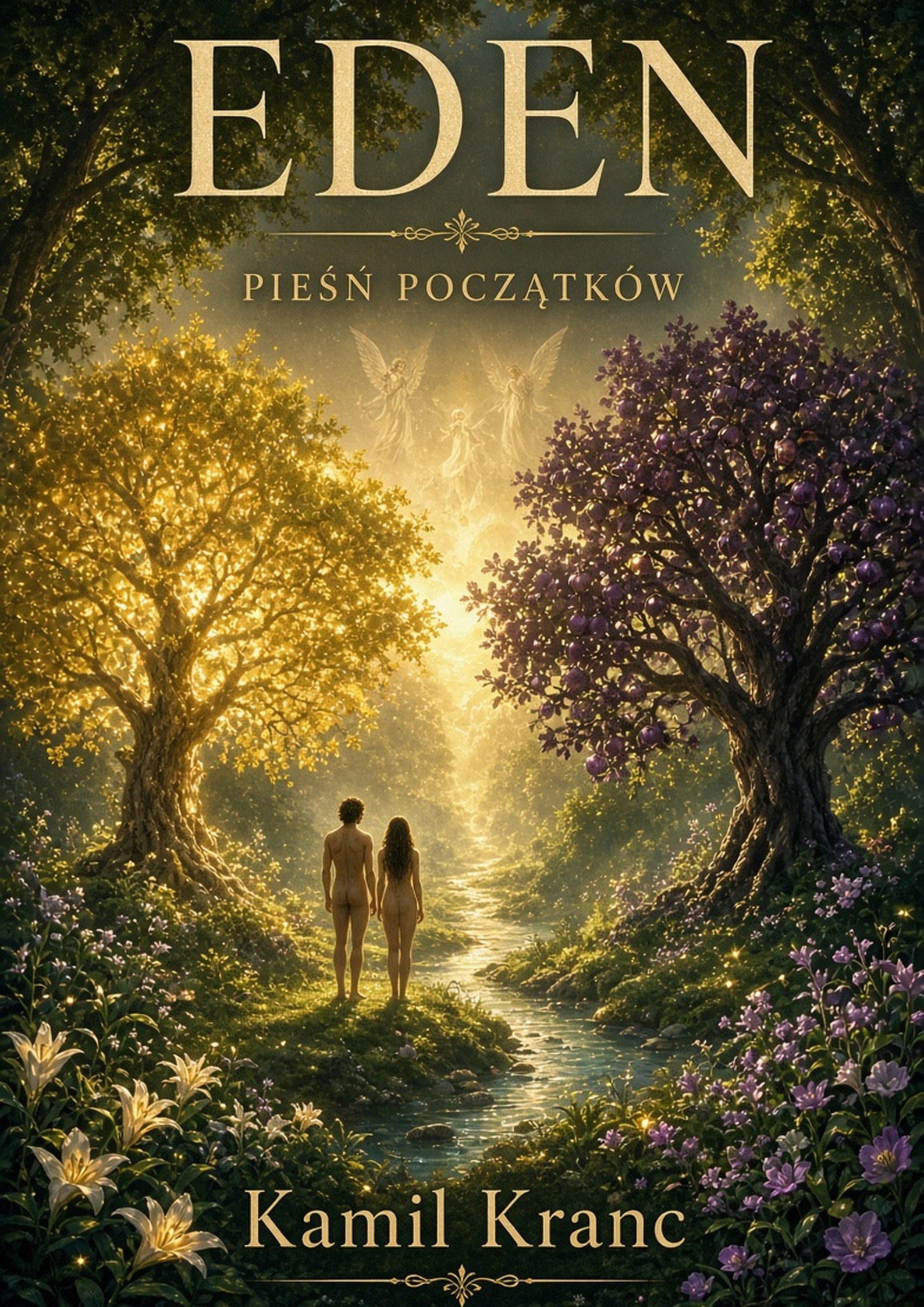
EDEN

PIEŚŃ POCZĄTKÓW



Kamil Kranc

Kamil Kranc

EDEN

PIEŚŃ POCZĄTKÓW

Opowieść o początku świata, upadku, drodze pokuty i obietnicy Odkupiciela

I. Początek, który nie potrzebował czasu

Świat u progu stworzenia nie liczył dni tak jak późniejsze pokolenia. Poranek, południe i wieczór płynęły jak jeden oddech, jak jedna melodia, którą ogród niósł w drżeniu liści i w łagodnym kołysaniu gałęzi. W Edenie wszystko było nowe, a jednak bez niepokoju właściwego rzeczom świeżo powołanym do istnienia. Piękno było tam czymś naturalnym jak wdech, a harmonia była obecna w każdym drobiazgu – w ruchu skrzydełek owadów, w szumie rzeki, w cichym szeleście trawy. Adam budził się wraz z pierwszym światłem. Nie znał zmęczenia ani ciężaru snu – jego odpoczynek był spokojny, pełny, jakby sam ogród podtrzymywał go delikatnymi dłońmi. Każdy poranek był dla niego odkryciem, a każdy dzień nowym spojrzeniem na świat, który został mu powierzony. Często słyszał w ogrodzie kroki. Nie niosły grozy ani niepokoju. Były łagodne, pewne, znane. Adam wiedział wtedy, że przychodzi Ten, który dał mu życie. Rozmawiał z Nim prosto – o zwierzętach, o roślinach, o tym, jak nazwać nowe stworzenia, które pojawiały się na jego drodze. Pewnego dnia, gdy Adam przyglądał się zwierzętom, które mijały go z ufnością, zrozumiał, że choć są one piękne, żadne z nich nie jest mu równe. Wtedy Ten, który go stworzył, powiedział:

– Nie jest dobrze, abyś był sam.

Adam jeszcze nie rozumiał tych słów, ale poczuł w sercu coś, co nie było bólem, lecz raczej pustką, której wcześniej nie znał. I gdy zasnął, otulony snem głębokim i spokojnym, Ten, który go stworzył, ukształtował z jego boku kobietę. Gdy Ewa otworzyła oczy, świat po raz pierwszy zobaczył uśmiech człowieka skierowany do drugiego człowieka. Adam spojrzał na nią tak, jakby odnalazł część siebie. A ona, widząc go, rozpoznała w nim bliskość, która była jej dana od pierwszego tchnienia.

II. Dni pełne światła

Adam i Ewa żyli bez pośpiechu. Ich codzienność była rytmem pracy, radości i zachwytu nad światem. Eden nie był miejscem bezczynności. Miał w sobie siłę wzrostu, którą trzeba było pielęgnować. Wspólnie dbali o rośliny, podlewali pnącza oplatające drzewa, zbierali owoce, które dojrzewały tak szybko, jakby pragnęły same dawać się w darze. Ewa odkrywała ten świat z czułością. Jej dłonie były lekkie, a dotyk pełen troski. Często pochylała się nad delikatnymi kwiatami o płatkach połyskujących jak skrzydła motyli. Wyglądało to tak, jakby ogród reagował na jej obecność, prostując się i rozkwitając odrobinę bardziej, gdy przechodziła.

Adam natomiast był wędrowcem ogrodu. Lubił przemierzać jego ścieżki, poznając rośliny i zwierzęta. Nadawanie imion nie było dla niego tylko obowiązkiem – było aktem odkrywania i przyjmowania świata takim, jaki został mu powierzony. Lew przychodził do niego, niosąc spojrzenie pełne siły, ale bez cienia agresji. Słonie ocierały się o jego ramię. Ptaki siadały na gałęziach tuż obok, jakby chciały opowiedzieć własną historię. Wieczorami siadali obok siebie pod szerokimi liśćmi figowców. Adam opowiadał o nowych zwierzętach, które zobaczył, Ewa o roślinach, które urosły, a ich rozmowy brzmiały jak muzyka wśród drzew.

III. Bóg, który przechadzał się po ogrodzie

Zdarzały się chwile, gdy w powietrzu panowała szczególna łagodność. Wtedy Adam i Ewa wiedzieli, że zbliża się ich Stwórca. Słyszeli Jego kroki w ogrodzie, a świat reagował na Jego obecność – nie przez wstrząs czy burzę, lecz przez jakąś głęboką ciszę, będącą zaproszeniem do bliskości. W takich chwilach Adam i Ewa rozmawiali z Nim jak dzieci rozmawiają z ojcem – z ufnością i bez wstydu. Pytali o rośliny, o zwierzęta, o sens ich pracy. A On odpowiadał łagodnie, prowadząc ich ku coraz większej mądrości. Często wskazywał im dwa drzewa rosnące w centrum ogrodu. Drzewo Życia, którego owoce promieniowały blaskiem tak subtelnym, że zdawało się, jakby światło nie padało na nie z zewnątrz, lecz wypływało z wnętrza. I Drzewo Poznania Dobra i Zła, którego owoce miały barwę purpury zmieszaną z odcieniem miedzi.

– Z tego drugiego nie jedzcie – powiedział im. – Jego owoce nie są dla was na teraz. Ich poznanie

niesie ze sobą ciężar, którego nie udźwigniecie. W dniu, w którym je spożyjecie, umrzecie. Nie czuli się ograniczeni. Zakaz nie brzmiał jak groźba ani odmowa, lecz jak troska. Drzewo nie ciągnęło ich do siebie; jego owoce nie wzbudzały w nich pragnienia. Ogród był zbyt bogaty, a świat zbyt pełen darów, by koncentrować się na jednym owocu, który został oddzielony dla ich dobra.

IV. Światła nieba

W Edenie pojawiali się również aniołowie – istoty świetliste, poruszające się szybko i lekko, jakby powietrze nie stawiało im żadnego oporu. Przynosili ze sobą spokój i jasność. Ich obecność była naturalna, a ich pojawianie się nie budziło w Adamie i Ewie strachu, bo nic w ich istnieniu nie było sprzeczne z dobrem. Jednym z nich był Lucyfer – jaśniejący, noszący światło. Jego piękno było niezwykłe, a mądrość głęboka. Wydawał się wszystkim, co mogłoby zachwycić stworzenie. Przychodził często, by pomagać ludziom i prowadzić ich ku Drzewu Życia, które miało być pewnego dnia ukoronowaniem ich drogi.

Początkowo wykonywał swoją misję z gorliwością. Opowiadał im o ruchach gwiazd, o prawach istniejących poza ich zasięgiem, o miejscach, których jeszcze nie widzieli. Adam słuchał go z zaciekawieniem, Ewa z zachwytem. Jednak z czasem w jego spojrzeniu zaczęła pojawiać się niepokojąca nuta. Smutek? Zawód? A może pycha? Ewa widziała to pierwsza, choć nie potrafiła tego nazwać. Lucyfer mówił coraz częściej o własnej roli, o swojej dawnej chwale i o tym, że człowiek otrzymał zadania i dary, których on sam nigdy nie dostał. Nie domyślali się, że w jego sercu pojawiła się myśl, która później miała rozbrzmiewać echem w historii: pragnienie bycia kimś więcej, niż został stworzony.

V. Delikatne pęknięcie w świetle

Pewnego dnia Lucyfer zaprowadził ich w miejsce, gdzie ziemia była twarda jak kryształ, a skały połyskiwały jak szlachetne kamienie. Powiedział, że kiedyś chodził wśród takich miejsc, że jego szaty lśniły jak onyks i topaz, jak jaspis i karneol. Mówił o dawnych czasach tonem, który brzmiał jak tęsknota.

– Stwórca obdarzył was wielką przyszłością – powiedział wtedy. – Być może większą niż tą, która

była dana nam. Te słowa miały brzmienie pochwały, a jednak kryło się w nich coś więcej. Jakby chciał zaszczepić w nich niepewność: może istnieje droga poza tą, którą wskazał im Bóg. Adam i Ewa nie rozumieli, co naprawdę się dzieje. Eden był miejscem, gdzie nie istniała podejrzliwość. Ufali temu, co znali. Lucyfer nadal był dla nich tym, którego Stwórca przysłał, by im pomagać. Nie wiedzieli, że w jego sercu zaczyna dojrzewać bunt.

VI. Dzień, w którym świat zadrżał

Poranek tamtego dnia był cichy bardziej niż zwykle. Zwierzęta chodziły wolniej, ptaki milczały, a wiatru jakby nie było. Adam i Ewa szli ścieżką prowadzącą obok Drzewa Poznania. Nie mieli w sobie żadnego pragnienia, by podejść bliżej. Po prostu mijali je tak jak zawsze. Wtedy pojawił się Lucyfer. Jego światło było jakieś inne – zgaszone, jakby dusił w sobie coś ciężkiego. Przystanął przy drzewie, a jego głos zabrzmiał jak coś twardszego niż dotąd:

– Czy naprawdę powiedziano wam, że nie wolno wam jeść owoców z żadnego drzewa ogrodu?

Ewa odpowiedziała spokojnie, choć ton anioła zdawał się dziwny:

– Możemy jeść ze wszystkich, oprócz tego. Bo powiedziano nam, że jeśli zjemy, umrzemy.

Wtedy Lucyfer odrzekł:

– Na pewno nie umrzecie. Jest coś, czego wam nie powiedziano. Gdy zjecie, otworzą się wam oczy.

Będziecie jak bogowie, znający dobro i zło.

Słowa te wprowadziły do ogrodu coś, czego nigdy tam nie było: cień podejrzenia. Wątpliwość. Myśl, której człowiek nie potrafił jeszcze nazwać. Świat nie zmienił się od razu. Ale Ewa poczuła w sercu drżenie, a Adam zobaczył w jej oczach coś nieznanego. Stali przed drzewem, nie z pragnienia, lecz z zawahania. To zawahanie było pierwszym pęknięciem.

VII. Owoc

Ewa sięgnęła po owoc. Nie dlatego, że pragnęła więcej. Raczej dlatego, że wierzyła, iż może zrobić coś dobrego, coś, co da im mądrość. Adam, patrząc na nią, nie zatrzymał jej. I sam sięgnął. W chwili, gdy ich zęby zatopiły się w owocu, Eden zadrżał. Nagle zrozumieli, że są nadzy. Nie chodziło o ciało – to była nagość duszy, odsłonięcie się przed samymi sobą. Pierwszy raz w historii człowieka pojawił się wstyd.

VIII. Kroki w ogrodzie

Gdy usłyszeli kroki Boga, ukryli się. Serce Ewy drżało, Adam czuł, że ogarnia go strach, którego nigdy wcześniej nie znał. Nie bali się Jego gniewu, bo nie znali gniewu. Bali się swojej nagości, oddalenia, które powstało między nimi a Tym, który ich stworzył.

– Adamie, gdzie jesteś? – zapytał głos.

To pytanie nie było wyrzutem. Było jak wołanie rodzica, który szuka dziecka, wiedząc, że stało mu się coś złego. Gdy wyszli, Bóg spojrzał na nich nie jak sędzia na winnych, ale jak ojciec na syna i córkę, których serca się złamały. Opowiedzieli Mu wszystko. A konsekwencje zostały wypowiedziane nie jako kara, lecz jako konieczność wynikająca z nowego stanu świata.

IX. Wyjście z ogrodu

Adam i Ewa nie mogli pozostać w Edenie. Gdyby w stanie upadku sięgnęli po Drzewo Życia, ich rozdarcie stałoby się wieczne. Dlatego Bóg postawił u wejścia cherubów i ognisty miecz, aby strzegły drogi do drzewa. Nie jako groźbę – jako ochronę. Zabrali ze sobą ubrania utkane przez Boga. Nie zostali pozostawieni sami sobie. Zanim jednak wyszli, usłyszeli obietnicę: że nadejdzie potomek, który zmiażdży głowę węża. Że rozdarcie zostanie naprawione. Że światłość zwycięży cień.

X. Bunt nieba

W tym samym czasie w niebie rozległa się walka. Lucyfer, który sprzeniewierzył się swojej misji, nie chciał już światła. Jego bunt objął tych aniołów, którzy poszli za nim, uwiedzeni słowami o wielkości, którą mieli osiągnąć. Zostali strąceni. Ich blask zgasł.

A Lucyfer stał się tym, który sprzeciwia się ludziom i prawdzie, pragnąc oddzielić ich od Boga.

XI. Epilog: obietnica spełniona

Czas płynął. Pokolenia rodziły się i odchodziły, szukając drogi, którą człowiek utracił. Obietnica jednak nie zgasła. Aż nadszedł dzień, gdy na świat przyszedł Ten, którego zapowiedziano już w Edenie. Chrystus – potomek obiecany Adamowi i Ewie. Ten, który nie tylko wskazał drogę życia, ale sam był Życiem. Ten, który przyjął na siebie grzech człowieka, aby odnowić przymierze zerwane tamtego dnia. Ten, który umarł i zmartwychwstał, by otworzyć ponownie drogę do Boga, którą zamknęła dawna nieposłuszność. W Nim obietnica z ogrodu stała się rzeczywistością. A Drzewo Życia – symbol początku – stało się zapowiedzią wieczności.

CZĘŚĆ 2
